Rok II. Lwów, piątek 2. października 1908. Nr. 513.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
" z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 882. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 48 h.

Co dzień niesie?

Niedzielna awantura socyalistyczna, zakończona rozlewem krwi, ponad wszelką wątpliwość z ich winy, odwróciła uwagę ogółu od właściwej istoty rzeczy, mianowicie od niesłychanej bezczelności, jaka się mieści w groźbach prowodyrów socyalistycznych, którzy stanowili samozwańczą deputacyę do Sejmu i do namiestnika.

Powiadamy „samozwańczą“, niewiadomo bowiem, kto dawał mandaty tym panom do przemawiania w imieniu ludu z całej Galicyi. Sama przecież t. zw. „partya“ socyalno-demokratyczna nie ma tyle czelności, aby utrzymywać, że wszystek lud w Galicyi, dotąd pozbawiony prawa głosowania, jest socyalistyczny. Narady na konwentyklu w lokalu Kasy chorych m. Lwowa i wydrukowanie czerwonego plakatu nie nadaje jeszcze prawa panom Hudecowi, Diamandowi, Witykowi i Ignacemu Daszyńskiemu — bo reszta deputacyi, to komparsy — do zastępstwa siedmiomilionowej Galicyi.

Jeżeli więc tak jest, to cała ta farsa deputacyjna była zbiegowiskiem, jak każde inne zbiegowisko uliczne i powinna była być przez policyę rozpędzona, zanim jeszcze znalazła się u wrót gmachu sejmowego.

Ale, gdy w Austryi w ogólności, a w szczególności w Galicyi, od lat kilkunastu nauczono się lekceważyć ustawy, nic więc dziwnego, że samozwańczy deputaci, poprzedzeni szumną reklamą, znaleźli się tam, zkądby ich w innych okolicznościach i w innym czasie poprostu od drzwi odprawiono. Tymczasem mówił do nich pan marszałek, mówili prezesi klubów, mówił i namiestnik. Padły podobno nawet jakieś przyrzeczenia....

I jakże się potem dziwić, że pomimo to, iż wszyscy bez wyjątku uznają szkodliwą działalność menerów socyalistycznych, ciemny, a nawet i nie ciemny lud uważa ich za wysokie persony, z któremi na seryo traktują dwie najwyższe głowy krajowe i to w sprawie tak niesłychanie ważnej, jak reforma ustawy wyborczej do Sejmu krajowego.

Rozumie się, że prowodyrzy socyalistyczni nie zapomnieli roztrąbić po całym świecie za pomocą usłużnej sobie żydowskiej prasy, niedzielnych sukcesów u pana marszałka.

Samozwańcza deputacya, jak wiadomo, otrzymała odpowiedź oficyalną niejako od pana marszałka, iż sprawa reformy wyborczej należy nie do niego, lecz do Sejmu.

Druga część odpowiedzi, wyrażająca osobiste zapatrywania p. marszałka na sprawę reformy wyborczej, była już trzymaną w tonie prywatnej pogadanki w salonie; a jeżeli przy tej sposobności wspominał pan marszałek o tem, że należy w składzie Sejmu pozostawić także tę partyę, która dziś ma w rękach rządy, to jest konserwatystów, to wspominał o tem zapewne dlatego, że ona sama dotąd w tak ważnej sprawie, jak reforma wyborcza — milczy.

My nie dziwimy się odpowiedzi, jaką dali deputatom reprezentanci klubów demokratycznego i ludowego. Panom demokratom ciągle jeszcze smakuje rola żyrondystów i będą oni tak długo kokietować ze socyalistami, dopuki ci ich nie zjedzą. Co do ludowców, to tym oczywiście nie wypada być przeciwnikami po-

Zamordowany przez siostrę.



wszechnego głosowania, choćby tylko dlatego, że ich ludzie mają zdrowy chłopski rozum i pomimo zniwelowania stanów przez ewentualną reformę wyborczą, na lep socyalistów nie pójdą, bo uważają tych ostatnich za hołotę, któraby chciała zabrać jak najwięcej cudzego dobra.

Do konserwatystów i do Starorusinów samozwańczy deputaci nie poszli, bo wiedzieli z góry, że nie mają tam co do szukania.

Gdy więc byli tacy, co pokpili sprawę niedzielnej deputacyi socyalistycznej, tem większy obowiązek cięży na samym Sejmie, ażeby się nie dał uwieść pozorami i nie dał się teroryzować pustym krzykiem ulicy. Musimy także zwrócić uwagę, że wszelkie artykuły organów demokratycznych w sprawie reformy wyborczej, należy przyjmować *cum grano salis*, bo panowie demokraci, jak to wspomnieliśmy wyżej, zanadto się socyalistom przymilają... dla interesu.

Że pewne rozszerzenie prawa wyborczego do Sejmu jest potrzebne; że równocześnie z tem konieczne jest także rozszerzenie kompetencyi Sejmu, o tem nie ma dwóch zdań. Ale nie powinno także być dwóch zdań o tem, że o sprawach takich nie może i nie powinna rozstrzygać zgraja społecznych nietoperzy, złożona z kilku osobników, co się korupcyą wdarli do parlamentu, oraz kilkunastu płatnych agitatorów, a także motłoch uliczny; — ale winien o tem na trzeźwo rozstrzygnąć Sejm, w którym zasiadają ludzie światli, rozumni i z pewnością sprawę narodową bardziej miłujący od takich Witykòw i Diamandów.

Sejm, jako ciało poważne, samodzielne, w niniejszym wypadku nie powinien zupełnie uważać za dyrektywę słów marszałka, wypowiedzianych do deputacyi, której nikt nie wybierał i nikt do niczego nie upoważniał.

Ostrożnie z Anglią.

Przed kilku nieledwie dniami, bawili w Londynie kupcy i przemysłowcy warszawscy, naturalnie z przepychem goszczeni przez fabrykantów angielskich i jak nas informują dzienniki warszawskie, nawiązali przyjazne stosunki handlowe z Anglią.

Wkrótce też rozpocznie się przywóz towarów angielskich do Królestwa, a kupcy ci staną się tym zaszczytnym pośrednikiem między Albionem a Wschodem.

Nie przeczę, że korzyść odniosą z tego wielką.

Rabaty angielskie będą może i lepsze, niż niemieckie. A towar angielski, przy swej niezaprzeczalnej, pierwszej dobroci, znajdzie zbyt wielki i łatwy.

Czy jednak zyska na tem kraj, krajowy przemysł?...

Chęć dania odpowiedzi na to pytanie, upoważnia mnie do zabrania głosu.

A chociaż wiem, że bezsprzecznie prawdziwie ryzykowną jest rzeczą, jeżeli kto młody, mniej doświadczony — uderza na trwogę. Nigdy bowiem nie jest tak łatwo stać się pastwą dobrego, ostrego humoru, jak w tym właśnie, ostatnim wypadku. Nie waham się narazić na śmieszność, którą okryłoby mnie — niepowodzenie.

Poczuwam się bowiem do obowiązku udzielenia przestrogi tym, którzy pod wpływem bojkotu towarów pruskich, wpadają w drugą ostateczność: Zapomniawszy o własnej produkcyi, patrzą tylko, aby nabywany towar nie był proweniencyi pruskiej. W ten sposób rozwiązując kwestyę bojkotu, rozwiązywalibyśmy ją nieroztropnie, ze szkodą własną. Powinniśmy bowiem z równą uwagą śledzić, aby towar nabywany był produkcyi krajowej. Dopiero, o ile ta ostatnia nie może zaspokoić naszego zapotrzebowania, powinniśmy się zwracać najpierw po wytwory produkcyi ludów pokrewnych, — zanim pojedziem po nie za dalekie morza...

Tak jednak nie dzieje się dotąd.

Pozbywszy się jednego wampira, który rok rocznie ogałacał nas z mienia, z żelazną — aczkolwiek grzeczności niepozbawioną systematycznością, wpadamy w drugą ostateczność.

Zło chcemy zastąpić złem. Produkty pruskie — angielskimi. Czy jednak ten zwrot nie będzie jeszcze zgubniejszym od poprzedniego, wykaże dopiero przyszłość, więc na razie nie troszczymy się o to.

Sądzę jednak, że przesadne skłanianie się w stronę Anglii, nawiązywanie sympatyi z ludźmi, sympatyą nigdy niepłacącymi — jest rzeczą godną rozwagi.

Wprowadzanie takiego możnego gościa, który czai się tylko z chęcią przybycia do Polski i rozgospodarowania się w niej na dobre, jest dla produkcyi Królestwa wysoce niebezpieczne i może tę jedyną, dającą się brać w rachubę produkcyę polską — przedwcześnie zniweczyć.

Gospodarka Anglii, w krajach jej uległych lub ulegających, aż nadto dobitnie przemawia za tem, aby w stosunkach z nią — zachować możliwą rezerwę.

Zimne i nieludzkie, wprost ludzi kulturnych niegodne deprawowanie Chin przez popieranie handlu opium, dającego Anglii olbrzymie zyski, wyrobiło jej nieszczególną opinię u ludów, zachowujących jeszcze pierwiastek ludzki w eksploatowaniu wschodu.

Wobec takiego protektora, skłonnego do zastąpienia nam Prusaków, powinno się chyba być z należną ostrożnością. Pytanie bowiem, czy zalanie kraju produkcyą angielską, przyniesie nam korzyść — czy też na odwrót, nie zgasi nazawsze ognisk naszych fabryk, tak nikło jeszcze nad zielenią pól naszych dymiących. Obawa, aby przemysłowcy nasi i kupcy, — słusznie rozżaleni do Prus — nie wpadli w drugą ostateczność, podyktowała mi tych kilka słów przestrogi i porady.

Chcąc odnieść prawdziwą korzyść z bojkotu Prus, podnieśmy własną produkcyę. W ten tylko sposób wyzwolimy się z pod zależności obcych. A o ile już

---

78)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

W zebraniu dzisiejszem przyjęła między innemi udział także przybyła świeżo z carskiego Sioła Marya, ulegając prośbom Teresy, która przyjęła przyjaciółkę z otwartemi rękami i zapewniła jej w domu swoim gościnę. Wyczerpana doznanemi przejściami, Marya znajdowała się w stanie dziwnej apatyi. Nic ją nie bawiło, nic nie nteresowało. Na zadawane sobie pytania odpowiadała półsłówkami i z widocznem roztargnieniem. Było to powodem, że wkrótce znalazła się sama ze swojemi myślami. A tego tylko pragnęła. Rozmawianie sprawiało jej dzisiaj trudność, a nawet przykrość. Usiadłszy pod oknem, przesłuchiwała się obojętnie prowadzonym wokoło rozmowom, sama w nich udziału nie biorąc.

O kilka kroków od niej stała grupka oficerów. Jeden z nich, kapitan korwety, który w ostatniej wojnie stracił rękę i został skutkiem tego spensyonowany, polemizował właśnie z kilkoma oficerami kozaków.

— Mówcie sobie, co chcecie, moi panowie — wołał wzburzonym głosem — ale nie przekonacie mnie nigdy o tem, aby godnem było żołnierza uprawianie rzemiosła policyjnego!

— A czy pan kapitan sądzi, że my się z chęcią podejmujemy tej roli?! Zmuszają nas do tego...

— Co to znaczy: zmuszają! Nikt nie może być zmuszonym do czynienia czegoś, co nie odpowiada jego poczuciu honoru!

— Łatwo to mówić. A cóżby pan kapitan uczynił, gdyby mu kazano to robić, co nam każą?

— Cobym uczynił? — odpowiedział kapitan. — Przedewszystkiem starałbym się przekonać przełożonych, że wymagają odemnie rzeczy, niezgodnej z honorem oficera. Gdyby zaś to nie pomogło, poprostu oddałbym moją szpadę i podziękował za służbę.

— Innemi słowy, wypowiedziałby pan przełożonym posłuszeństwo!

— Nazwijcie to sobie, jak chcecie! Dość, że ja bym tak i tylko tak postąpił!

Panna Ponin bardzo słusznie przed chwilą powiedziała, że posłuszeństwo tam tylko ma racyę bytu, gdzie wszystko jest posłuszne prawu, zarówno niepisanemu, boskiemu, jak pisanemu ludzkiemu. Ale tam, gdzie się wydaje rozkazy samowolne i wedle kaprysu ludzi złych, tam posłuszeństwo jest poprostu zbrodnią.

Przysłuchujący się wywodom kapitana oficerowie marynarki, wśród których od początku wojny objawiało się silne niezadowolenie z powodu nieudolności dowódców, powitali słowa powyższe głośnymi oklaskami i okrzykami „brawo“! Także kilku poruczników trzeciego pułku gwardyi, przyklasnęło słowom kapitana. Powstały skutkiem tego gwar, ściągnął w róg salonu, gdzie stała gromadka oficerów, także i innych gości i rozpoczęła się ożywiona dyskusya na poruszony przez kapitana temat.

— Co do mnie — rzekła między innemi Teresa Ponin — to jestem tego samego zdania. Prawo rozkazywania i obowiązek słuchania muszą koniecznie na tych samych opierać się podstawach i z jednakowych wynikać pobudek. W przeciwnym razie...

W tej samej chwili rozległ się w sali donośny głos, który wszystkich zelektryzował:

— W imieniu cara!...

Wybuch bomby nie sprawiłby z pewnością większego wrażenia, jak te wyrazy, wypowiedziane głosem silnym i uroczystym. Wszyscy nagle zamilkli i ze zdumieniem, pomieszanem z obawą, skierowali spojrzenia na stojącego w drzwiach małego, korpulentnego mężczyznę, którego przenikliwe oczka przebiegały uważnie po twarzach zgromadzonych, jakby w chęci utrwalenia ich w pamięci.

Pierwsza oprzytomniała gospodyni domu i przystąpiwszy ku owemu mężczyźnie, którym był — jak łatwo się domyśleć — Dron, zapytała:

— Czy wolno wiedzieć, w jakim celu pan tu przybywa?

— Jestem radca rządowy Dron, szef tajnej policyi, i w imieniu najjaśniejszego pana mam rozkaz aresztowania pani, Tereso Ponin. Reszta zebranych zechce zatrzymać się tutaj w celu należytego wylegitymowania się.

Cynizm, z jakim Dron wyrzekł te słowa, oburzył gości do żywego. Oficerowie postąpili groźnie ku szefowi tajnej policyi i otoczyli go w jednej chwili dokoła, wołając:

(Ciąg dalszy nastąpi).

stanowczo nie będziemy mogli czegoś stworzyć, szukajmy tego wpierw za kordonem i u ludów nam pokrewnych.

Otwieranie zaś wrót ciemiężcom ujarzmionych, Anglikom, jest rzeczą wysoce lekkomyślną.

Sami dźwignąć się możemy jeszcze bardzo łatwo. Tyle rąk zdrowych, silnych... Jeno co prędzej, co żywiej do pracy!

Bol. Kotkowski.

U nas i na świecie.

Austrya i Włochy.

Wtorkowemu zjazdowi ministrów spraw zagranicznych, przypisują w kołach politycznych włoskich duże znaczenie.

Odwiedziny ministra Izwolskiego z ministrem Tittonim w Desio, które poprzedzała przyjazna wymiana zdań, miały charakter tej serdeczności, jaka z osobistego stosunku obu tych mężów stanu, przeniosła się na stosunki wzajemne obu państw. Na konferencyi wspólnej stwierdzono zupełną zgodność zapatrywań na sprawę wschodnią, na nową sytuacyę w państwie ottomańskiem i na inne ważniejsze kwestye polityczne, będące na porządku dziennym.

Po konferencyi stosunek Włoch do Rosyi stał się ściślejszym, niż dawny, gdyż stwierdzono zupełną zgodność zapatrywań na sprawy, interesujące oba państwa, co musi wywrzeć wpływ na pokojowy rozwój sytuacyi.

Echa zajść w Lublanie.

Wrzenie wywołane wypadkami w Lublanie dotąd jeszcze nie wygasło. Z obu stron, tak słowiańskiej, jak niemieckiej, toczy się w tej sprawie polemika.

Poseł Szusterszic na zebraniu wyborców potępił wybryki antyniemieckie, ale zarazem dodał, że postępowanie wojska było wręcz prowokacyą, bo w owym czasie nie było żadnego powodu do strzelania.

Słoweński komitet bezpieczeństwa publicznego wydał odezwę, w której prosi, aby ludność powstrzymała się od wszelkich objawów niechęci albo pogardy dla wojska, w szczególności dla oficerów i żołnierzy 27 p. p. „Należy unikać wszystkich tych, którzy chcą nas prowokować". Dalej ostrzega odezwa ludność, aby nie zbierała się w wielkich grupach na ulicach i słuchała bezwarunkowo mężów, wydelegowanych przez komitet do utrzymania porządku.

Urzędownie obliczono szkody, zrządzone przez demonstracyę antyniemiecką i oszacowano je na 8443 koron, z czego prawie połowa przypada na niemieckie kasyno. Głównie szkoda powstała skutkiem wybicia szyb.

Sprawa bułgarska.

Konstantynopolitański organ wielkiego wezyra, w artykule wstępnym p. t. „Centrum Europy", omawia sprawę niezawisłości Bułgaryi w tych słowach:

„Tylko jedne Austro-Węgry korzystają z tej sprawy, a wykorzystując okoliczność, że Rosya jest zajęta innemi kwestyami, chce dla siebie wyciągnąć zyski. Ale przecież Austro-Węgry należą do trójprzymierza i są sojusznikami Niemiec. Podczas dawniejszego rządu, stosunki z Niemcami były bardzo silne, chociaż Niemcy zachowywały się tak, jak to było koniecznem wobec rządu absolutystycznego. Mamy nadzieję, że Niemcy utrzymywać będą te stosunki serdeczne i z rządem konstytucyjnym, a napełnia nią nas stanowisko, jakie Niemcy zajmują w centrum Europy i polityce europejskiej. Fakt, że Niemcy nie mają żadnych interesów politycznych na półwyspie bałkańskim, jest rękojmią, iż nie będą przeszkadzały nowemu rozwojowi gospodarczemu, co dla nas jest bardzo ważnem i pozwoli nam utrzymywać z niemi i nadal jak najlepsze stosunki".

Z dalekiej północy.

Rzadko dochodzą nas wieści z odległej i samotnej Islandyi. Obecnie skończyły się tam wybory do sejmu, które mają tem większe znaczenie, że stanowić mogą o dalszych losach tej wyspy i o jej stosunku do Danii. Od pewnego czasu ruch separatystyczny w Islandyi wzmógł się bardzo, a podczas obecnych wyborów separatyści odnieśli świetne zwycięstwo. Zdobyli 25 głosów, podczas gdy stronnictwo rządowe liczy ich tylko 9.

Związek między Islandyą a Danią obecnie jest już bardzo luźny, ponieważ zaś posiadanie tej wyspy nie zapewnia Danii najmniejszych korzyści, przeto dążności separatystów islandzkich nie natrafią prawdopodobnie na poważniejsze przeszkody.

Z drugiej strony trudno zrozumieć, do czego rybakom islandzkim potrzebna formalna niezależność, skoro w rzeczywistości korzystają z jak najszerszych swobód. Chyba, że zamierzają wypowiedzieć wojnę... Szwajcaryi.

Z Marokka.

Zajście w Casablanca, o którem donieśliśmy wczoraj, miało według relacyi dzienników przebieg następujący: Gdy w dniu 28 b. m. przedstawiciel niemieckiego konsulatu Just w Casablanca kilku legionistom, którzy prosili o opiekę, towarzyszył z konsulatu do portu, skąd legioniści mieli dostać się na niemiecki parowiec, wojsko francuskie nie dopuściło tych żołnierzy do wstąpienia na okręt. Łódź przewróciła się, a ci, którzy w niej siedzieli, wpadli do wody i groziło im niebezpieczeństwo utonięcia.

Francuscy żołnierze przemocą zabrali legionistów z rąk towarzyszących im, pobili do krwi żołnierzy konsulatu niemieckiego, a sekretarza konsulatu tak obili po twarzy, iż mu policzki opuchły, a także podarli mu ubranie. Just zaprotestował przeciwko ujęciu legionistów, przyczem kapitan portowy okrętu groził mu rewolwerem.

Na to zjawił się wicesekretarz Maens z dragomanem i zażądał natychmiastowego wypuszczenia na wolność żołnierzy niemieckich konsularnych, których w okrutny sposób okuto w kajdany. Żądaniu temu na razie odmówiono, dopiero na powtórne formalne żądanie, pod zagrożeniem dalszych kroków, żołnierzy niemieckich wypuszczono na wolność.

SEJM.

(Dziewiąte posiedzenie).

Na środowem posiedzeniu wniesiono z dwu stron interpelacye do rządu w sprawie starcia z policyą na ul. Brajerowskiej. Posłowie narodowo-demokratyczni z p. Battaglią na czele, wskazując na to, że ofiarą bójki padli także spokojni obywatele, nie biorący udziału w manifestacyi, niemniej i funkcyonaryusze policyi i zwracając uwagę na znaczną liczbę pokaleczonych osób, zainterpelowali namiestnika, co zamierza uczynić celem zapobieżenia podobnym zajściom na przyszłość.

Drugą interpelacyę wnieśli posłowie ukraińscy (K. Lewicki i tow.) zapytując:

1. Czy rząd zarządził dochodzenia przeciw winnym organom policyjnym?

2. Czy rząd pociągnie winnych do sądowej odpowiedzialności i przykładnego ukarania?

3. Co rząd uczyni, aby w przyszłości także nadużycia organów policyjnych się nie powtarzały".

Porządek dzienny posiedzenia znów zajęły w większej części „pierwsze czytania wniosków".

Ludowiec Styła domagał się, aby w drodze zmiany ustawy budowlanej dla wsi pozwolić chłopom stawiać domy w mniejszej aniżeli 5-metrowej odległości od granicy sąsiedniego gruntu, gdyż na gruntach bardzo wąskich a długich, nawet gospodarz 8-morgowy nie może nieraz znaleźć miejsca na budynek.

P. Bojko żądał zmniejszenia obszarów dworskich, zaznaczając, że jest to konieczne w interesie ludu, choć będzie wymagało ofiary ze strony wielkich właścicieli.

Niechaj w czynach — mówił Bojko — znajdzie zastosowanie pragnienie poety, aby z polską szlachtą polski lud znalazł się w jednym obozie.

Po prawej stronie Izby daje się słyszeć hasło: „Wielcy i mali rolnicy łączcie się!".

Od pewnego czasu próbujemy tej zgody, jednak musimy pokazać temu ludowi, że rzeczywiście są ludzie, którzy chcąc czynem dowieść, że czy mali czy wielcy rolnicy powinni i muszą z sobą żyć w zgodzie. Uwzględnienie interesu włościan w niniejszej sprawie odpowiadałoby także wezwaniu marszałka w mowie programowej do zajęcia się reformą gminną, aby nie było zapóźno.

P. Lubomirski Andrzej (konserw.) uzasadniał konieczność utworzenia w Przemyślu nowej Rady powiatowej.

P. Lewakowski (p. stron. lud.) wystąpił za zmniejszeniem świadczeń gmin na koszta budowy szkół ludowych; mówca skarżył się, że w praktyce rady szkolne okręgowe przy konkurencyi szkolnej czynią udział gmin w kosztach przedmiotem targu, nie przestrzegając ustawami ustalonego maksimum 120 prc.; wskutek tego świadczenia gmin na budowę szkół dochodzą do 200 i 300 prc.

P. Fruchtman (demokrata) wzywając rząd do założenia szkoły realnej w Stryju, poruszył przytem sprawę praktycznego wychowania młodzieży w kraju.

P. Fruchtman mówił:

Młodzież od szeregu lat garnie się w ogromnej większości do gimnazyów klasycznych, z pominięciem innych szkół zawodowych. Frekwencya do gimnazyów rośnie ogromnie. 90 proc. wszystkich uczniów szkół średnich, tworzą gimnazyaliści. Wynika to nie z pragnienia klasycznego wykształcenia, ale z braku szkół realnych. Szkoły nasze nie wychowują ludzi praktycznych, pełnych inicyatywy, którzyby po ukończeniu studyów mogli się poświęcić przemysłowi i handlowi, których rozwój jest dla naszego kraju tak pożądany. Koniecznem jest przeto pomnożenie szkół, które dają wychowanie w kierunku praktycznym, uczą samodzielności, rzutności i tego, co do życia jest potrzebne.

Odesłano do komisyj szereg innych jeszcze wniosków. Przemawiali posłowie ruscy: Sodomora, Kiweluk, Lewicki, Krynicki, Winniczuk, dalej polscy ludowcy: Bis, Cieluch, o różnych sprawach lokalnych i mniejszej wagi.

Ludowiec Krążel uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, aby przestrzegał ściśle przepisów ustawy o wyrębie lasów i zaprowadził wysokie cło na wywóz drzewa; skarżył się na rabunkową gospodarkę ze strony wielu właścicieli lasów, skutkiem której doszło do tego, że sąg drzewa opałowego kosztuje 30 i 34 kor. nie licząc kosztów przewozu. Budulec oczywiście jest jeszcze droższy. Dlatego niezbędnem jest przeszkodzenie dalszej dewastacyi lasów.

Następnie przyjęto bez dyskusyi według sprawozdania komisyi budżetowej

(referent p. Głąbiński) zamknięcie rachunków funduszów krajowych za lata 1906 i 1907.

Z kolei przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowych funduszach pożyczkowych na budowę koszar dla wojska za czas 30. września 1906 do 1. marca 1908 r.; wezwano ponownie rząd, aby krajowy fundusz pożyczkowy na budowę koszar zasilał ze skarbu państwa, oraz, ażeby sprawę opodatkowania koszar podatkiem domowo-czynszowym zbadał i zaniechanie akcyi rozwiniętej w tym kierunku spowodował.

Na wniosek komisyi administracyjnej zezwolono reprezentacyi powiatowej w Tarnobrzegu na przyjęcie poręki dla pożyczki w kwocie 300.000 kor., którą ma zaciągnąć powiatowa kasa oszczędności w Tarnobrzegu.

Na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego upoważniono Wydział krajowy do objęcia w zarząd kraju niższej szkoły ogrodniczej w Wulce kapitańskiej. Na potrzebne roboty budowlane uchwalono wstawić do budżetu krajowego na rok przyszły 30.000 kor.; wezwano rząd, aby przyczynił się przynajmniej w połowie do kosztów urządzenia tej szkoły i przyznał jej coroczną subwencyę. Wydziałowi krajowemu polecono, aby potrzebne do ogrodów okazy, tudzież środki naukowe dla tej szkoły nabył o ile możności w kraju, oraz, ażeby na najbliższej sesyi przedłożył statut organizacyjny tej szkoły.

Na końcu posiedzenia uchwalono nagły wniosek ruskiego posła Starucha Tymoteusza o wezwanie rządu, aby wstrzymał egzekucyę zaległych podatków i odpisał podatki wszystkim gospodarzom, którzy ucierpieli skutkiem tegorocznych klęsk elementarnych.

Marszałek oznajmił, że rektor Dembiński ustąpił z Sejmu, a na jego miejsce przychodzi rektor Mars.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj, posiedzenie zamknięto; następne dziś we czwartek o godz. 10 rano.

Wśród odczytanych „wpływów" jest interpelacya p. Adama w sprawie pomieszczenia II. szkoły realnej we Lwowie;

Wnioski: p. Wrześniowskiego o utworzenie krajowej Dyrekcyi kolejowej we Lwowie, którejby podlegały wszystkie linie kolei galicyjskich; Zamoyskiego i Sozańskiego o przyspieszenie regulacyi Bystrzycy i Czerchawki; P. Adama w sprawie zmiany artykułów IV—VII ustawy o Radzie szkolnej krajowej z 15. lutego 1905 r., i w. i.

Groźba strejku aktorów w Krakowie.

Artyści teatru krakowskiego złożyli na ręce dyrekcyi oświadczenie, w którem zapowiedzieli rozpoczęcie strejku we środę, dnia 30. września br. i gremialne opuszczenie w tym dniu sceny krakowskiej, jeśliby krakowska rada miejska powzięła uchwałę, nieprzychylną dla ich projektu.

Powód tego kroku był następujący: Artyści i dzierżawca teatru miejskiego wnieśli już dawno na ręce magistratu projekt opodatkowania biletów teatralnych, z tem atoli zastrzeżeniem, iż dochód ów pójdzie na rzecz funduszu emerytalnego artystów teatru miejskiego. Sprawa funduszu emerytalnego, mimo uzbieranych przez teatr 100.000 koron z górą, pozostaje od lat piętnastu ciągle w stanie prowizorycznym i artyści — mimo usilnych starań — nie mogli wykołatać u odpowiednich czynników miejskich skutecznego załatwienia.

Obecnie przedłożył magistrat radzie miasta projekt opodatkowania biletów teatralnych na rzecz funduszu ubogich. Ze względu na ten fakt, w obawie, aby tym razem nie zapomniano o funduszu emerytalnym artystów, wystosowali oni odezwę, w której powiadają:

„Nie zapoznając szlachetnej tendencyi niesienia pomocy ubogim (będącej jednak ustawowym obowiązkiem gminy), nie mogą artyści teatru miejskiego dopuścić do pogrzebania idei funduszu emerytalnego, który bez trudności wejść może w życie, jeżeli wspomniany dodatek na cel tego funduszu zostanie obrócony. Przeciw innemu zarządzeniu zastrzedz się muszą artyści teatru miejskiego jak najenergiczniej, inaczej bowiem musieliby gremialnie porzucić scenę, która nie daje im żadnych widoków na przyszłość".

W środę do strejku nie przyszło, tem mniej, że rada miejska uchwały rozstrzygającej jeszcze nie powzięła. Na wtorkowem bowiem posiedzeniu przeprowadzono tylko generalną dyskusyę nad projektem ustawy o pobieraniu opłat od widowisk i koncertów na rzecz ubogich. Radny Szatkowski uczynił wniosek, aby od 1. stycznia 1909 r. pobierano dodatkowo od biletów teatralnych opłatę na cele częściowego pokrycia wydatków funduszu emerytalnego dla artystów i artystek teatru miejskiego. Mowca zaproponował jako najkorzystniejsze ubezpieczenie artystów i artystek w lwowskiem Towarzystwie urzędników prywatnych z chwilą, gdy ono uzyska prawa zastępstwa państwowego funduszu pensyjnego.

Całą tę sprawę wraz z wnioskiem r. Szatkowskiego odesłano do sekcyi prawniczej i komisyi teatralnej, celem jej rozpatrzenia.

Artyści byli bardzo licznie zebrani na galeryi.

Oszustwa na wielką skalę.

Emanuel Weissman, 50-letni człowiek, znany „macher" tutejszej plutokracyi żydowskiej ograbił „Związek" kredytowy, którego był dyrektorem na przeszło 80.000 koron i oprócz tego naraził na poważne szkody i inne prywatne osoby.

Znowu ma Lwów nowe złodziejstwo, a my pytamy, co robili dwaj inni dyrektorowie i rada nadzorcza? Jaka to była kontrola, jeżeli Weissman mógł ukraść cały fundusz rezerwowy, jeżeli Weissman mógł przez 12 lat popełniać sprzeniewierzenia. Weissman ma kamienicę na ulicy Krasickich — ale kamienica naturalnie zaintabulowana na jego żonę.

Związek kredytowy użyczał kredytu drobnego urzędnikom i kupcom. O stracie członków mowy być nie może, bo członkowie rady nadzorczej i dwaj inni dyrektorowie, to ludzie majętni — i szkody pokryć będą musieli. Ciekawe jest, że do tej chwili Weissmana nie zamknięto. Czy ma on sobie pojechać... na świeże powietrze?

Kiedy odkryto brak funduszu rezerwowego, Weissman pożyczył u kogoś papiery wartościowe i okazał je jako pokrycie. Kiedy jednakowoż papiery te chcieli dwaj inni dyrektorowie zamknąć, sprzeciwił się temu i przyznał się do defraudacyi.

Twierdzi on, że przegrał całą zdefraudowaną sumę na loteryi. W mieście sprawa ta wywołała ogromną senzacyę, zwłaszcza w sferach finansistów żydowskich.

Jojne Parasol o demonstracyi.

— A co pani rydachtor, nie fajna była demonstracya?

Temi słowami przywitał mię Jojne Parasol, łapiąc mię wczoraj w jednej z kawiarń.

— Dwanaszcze policaji my nabili — mówił — nie rachując komisarza i pokazali im, jak to sze lud o swoi interesy upomnicz umi.

— A kilkanaście osób ranionych — pytam zdziwiony — pan nie liczy?

— Co to za osobe, to jakisz burżuje co z nami sztamy ni czymają, to nam sze o nich nie rozchodży. Nasze ludże umieją sze w takich interesach znaleszcz i z pewnoszczy żadyn z nich nigdy po głowi szy szablu nie dostani, a te co dostali to byli goszcze, chtóre mieli sze przekonacz, że nasza policya jest gałgańska. I sze przekonali.

Już z samego rana dali my naszy ludzi wink, aby zabrali dużo kamieni do kieszeni i z czerwoną churengiewku przyszli pod sejm, bo będże bitkie.

Kole Sejmu, że to buło za dużo miejsca i naszy posły nie mieli sze dże podżecz, nie było żadny awantury, tylko my chczeli dokonieczni wcządnieć policye w czasne uliczkie. Tak my ji wczągnęli. Jak policaji zobaczyli czerwony chorengiewki, z chtóry my maszerowali i usłyszeli „kreu naszu", tak oni biegali laufszrit za nami na ul. Brajerowskiej, dże my z nich mieli sze obrachowacz.

Ponieważ policaji stali od nas za daleku i my chczeli ich dokonieczni bliżyj przyczągnić, to wyszyd pan Hudyc na balkon od kasy chorych i począł gadacz.

Co im gadał, to nichto nie wi, bo nicht nie słuchał, a rozchodżyło sze tylki o przywabieni policye.

Z poczontku to ona sze cosz domiszliwała i stała zdaleka, ali jak nasz Ignac poczoł sze z ni naszmichiwacz, ży ona jest mała garstka i my sze z ni bacz nie poczebujemy, tak oni przyszli bliży, aby jego zakazacz mówicz.

Wtenczas wyszyd na balkon Wityk skiwnoł z ręki, popaczył z prawym okim do lewy kiszeni i my sze rzuczyli na ludzi, aby ich popichacz na policye. Chto miał kamieni to rucał z kamieniami, inszy, kolnił abo uderzył z laskie, a Małka Papagajówna to prała z gołą ręką po pysku, ży aż wszyscy sze mocno czeszyli.

Ja sze staniłem za jakisz pani i co ona chczała uczeknić na insze ulicy, to ja ji trącałym na policaji, aby jich dokonieczni rozjuszycz.

Potym, jak ja widżałym, ży policaji powyczągali szabli, to ja uczekniłym na balkon do kasy chorych i paczyłem jak te gałgany rąbali niewinny ludżi.

Mówim pana, ży te pszakrewskie policye powinni dokonieczni powieszicz, bo inakszy porzondny człowik nie będzie mógł sobi hałaburdy po ulicy wyprawiacz, Co to jest za porzondyk, co to za poszanowani dla socyalny dymokraty, aby za głupi uderzeni kamienim w głowy, wyczągnicz szable. Pan dyrechtor Szechtel powinien sze w ty chwili podacz na pensyi, jak un ni umi swoich policaji szanowania nauczycz, tak samo ten komisarz Tauer, chtóry swoim postąpienim nas na poszmiewisko naražił. Co to za komisarz?... Ko-

misarz powinien stacz haptach, zatkacz szebi uszy z watem i uważacz, aby chto socyalisty nie przeszkadzał w zgromadzeniu, a ni krzyczycz: rozejszcz sze, rozejszcz sze, nie pozwalam mówicz!

To jest durny gadani. Niechby un poszyd do Sejmu, niechby posłuchał jak tam marszałyk dużu gada i niechby jego nie pozwolił mówicz, to unby widżał, czy jego by chto posłuchał.

W ty chwili idż pan na dymisye pani Tauer, bo my wnieszemy takie interpelacye uw parlament, ży wszystkie ministry będą sze częszicz zy strachu, no i pan takży.

Z tym Tauer to jest takży kłopot.

My umisznie wisiali jednego żydka w peliryni — co un jest znajomy od pan Tauer — coby jego zagadywał i nie pozwolił rozwiązywacz zgromadzeni, tylko, ży ten żydek tysz sze przestraszył i schował do bramy, a Tauer sze ni dorozumiał o co jemu tam pod Sejmym sze rozchodżyło i zrobił awanture, za chtóre my jego pociągniemy do odpowiedzialnoszczy.

Tak samo nie jest mi żal od pan Karabanowski, bo jak naszy ludzi chczeli nabicz policaja, to un sze do tego nie powinien miszacz i nie nastawiacz głowy tam, dże kamieni latają.

Ja pana mówim, jak nie dostaniemy w ty chwyli powszechny, międzynarodowy, tajemny, bezposzredniczący głosowani, to my wszystkich ludżi głowy porozbijamy, aby widżeli, ży z nami żartowacz ni wolno i „żeszmy szyłą ulicy, chtóra sze nie przestraszy policaji“ — jak powiedżał nasz posył Daszyński.

Ten pan co pod Namiestnictwym powieżał do towarzysz Daszyński, aby uważał, coby mu z kiszeni ni skradnili dwadżeszczakoronowy gruszki, niech takży stuli pisk i z taki głupoty nie wyjeżdża, bo jego można tysz dostacz w naszy ręce i sprawicz takiego hamana, ży jegu na miejscu szlak trafi.

A zatym zwyczęstwo, pani rydachtor — kończył Jojne — zwyczęstwo na cały nlicy, możemy znowu szpiwacz z cały gęby, ży „kreu naszu leju katy“ i przypomnicz sze ludżom z różne interpelacye, od chtórych zaczęszi sze Europa.

Nucąc: „nasz sztandar płynie ponad smrody“, wyszedł z kawiarni, dumny ze zwycięstwa, jakie socyaliści odnieśli nad Bogu ducha winnymi przechodniami.

Jota.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Leodegara — gr. kat. Trofyma mucz.

Jutro rzym. kat. Kandyda — gr. kat. Eustafia.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek po raz drugi „Bal maskowy“, opera w 5 aktach Verdi'ego; występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

W piątek po raz trzeci (nowość) „2×2=5“, satyra w 4 aktach Gust. Wieda.

W sobotę o godz. 3·30 po południu dla młodzieży szkolnej „Złota czaszka“ 5 obrazów dramatu Juliusza Słowackiego; wieczorem o godzinie 7·30 po raz 73-ci „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara z pnią Miłowską.

W niedzielę o godz. 3·30 po południu „Nerwowi“, komedya w 3 aktach Wiktoryna Sardou; wieczorem o godz. 7·30 „Halka“, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki; występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

Z teatru. Z najnowszej komedyi Gabryeli Zapolskiej pt. „Skiz“ odbywają się w obecności autorki codziennie próby sceniczne pod reżyseryą p. Żelazowskiego. Główne role wykonają pnie: Siemaszkowa, Trapszo Irena; pp.: Żelazowski i Rasiński. Premiera w poniedziałek. Tak sasamo odbywają się codziennie próby z opery Puccini'ego „Madame Butterfly“ z pnią Korolewicz-Waydową w partyi tytułowej. Wystawa tej rozgłośnej opery będzie zupełnie nową i wspaniałą, według oryginalnych wzorów otrzymanych od kompozytora.

Pan Daszyński i hajdamacy. Pan Daszyński, demonstrując we Lwowie za reformą wyborczą, skorzystał ze sposobności, aby umizgnąć się do hajdamaków.

Przemawiając w klubie ruskim, podkreślił, że „do nikogo deputacya nie idzie z tak szczerą wiarą i taką nadzieją“, jak do posła Oleśnickiego, a dalej zapewnił go, że interes nasz jest wspólny, gdyż poseł Oleśnicki jest reprezentantem narodu „uciśnionego“. „Oczy nasze — mówił pos. Daszyński — z najwyższą sympatyą patrzą na walkę, którą prowadzicie“.

Możeby pan Daszyński przeniósł się zupełnie „za San“ do swoich lubych przyjaciół?

Bardzo słusznie. *Gazeta Narodowa* pisząc o poniedziałkowej uchwale Rady miejskiej, powiada między innemi: Nie bez racyi też Lwów jest — nie mówiąc o Rzymie — jedynem na świecie miastem, które jest stałą siedzibą trzech katolickich arcybiskupów. Otóż teraz uczyniono pierwszy krok do zatarcia katolickiego charakteru miasta. Naturalnie musi się to odbić i na charakterze narodowym miasta już z powodu najściślejszej łączności obu tych charakterów. Uchwalona przez radę miejską zmiana statutu musi być zatwierdzoną przez Sejm. Radzibyśmy byli, aby Sejm nie załatwiał tej sprawy pospiesznie i bez gruntownego zastanowienia się. Statut m. Lwowa ma inne niedokładności, które wymagają poprawy, możnaby więc tych popraw dokonać przy jednej sposobności. Ma być także w najbliższym czasie przeprowadzoną zmiana miejskiej ordynacyi wyborczej, więc i ta sprawa powinna być razem załatwioną.

Stan płonicy w dniu 28 i 29. września był następujący: Przybyło w tych obu dniach chorych 16. Wyzdrowiało osób 20. Pozostaje w leczeniu 268 chorych. Nowo zgłoszeni chorzy pochodzą z ulic: Pilnikarskiej, Żółkiewskiej, Słonecznej, placu N. P. Maryi Śnieżnej, ul. Skrzyńskiego, Sakramentek, Teatyńskiej, Karola Ludwika, Pod Dębem, Głowackiego, Rycerskiej, Źródlanej, Boimów. Nadto jeden wypadek obcy, ze Starych Brodów.

Śledztwo w prawie zajść niedzielnych. Przeprowadzający dochodzenia w sprawie zajść niedzielnych radca dworu p. Stanisław Zimny ogłasza następujące wezwanie:

Delegowany przez p. namiestnika do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie zajść jakie miały miejsce dnia 27. bm. w niedzielę, na ulicy Brajerowskiej i stwierdzenia ewentualnej odpowiedzialności organów policyjnych, wzywam wszystkich, którzy widzieli postępowanie tych organów a w szczególności tych, którzy odnieść mieli obrażenia cielesne, aby dziś, lub jutro (1. lub 2. października) w godzinach urzędowych zgłosili się do biura mego w c. k. namiestnictwie (parter — główny budynek) dla przesłuchania, a ewentualnie przeprowadzenia oględzin lekarskich.

Gdyby kto przyjść nie mógł, zechce nadesłać swój adres.

Pod tramwaj elektryczny. Wczoraj rano o g. 11 dostał się pod tramwaj elektryczny Salamon Wohlgensberg wł. fabryki lakieru. Szedł on torem kolei elektrycznej. W ostatniej chwili słysząc sygnał nadjeżdżającego z tyłu tramwaju, chciał szybko odskoczyć na bok. W tym skoku upadł na chodnik, a tramwaj trącił go bokiem, tłucząc mu czoło i lewą nogę. Potłuczonego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

§ Zawsze ci sami. Podczas niedzielnej uroczystości w Żółkwi Rusini tamtejsi świecili nieobecnością; co więcej agitowali przeciw niej wśród ludu okolicznego, głosząc, iż tym, którzy przybędą na uroczystość, podwyższone zostaną podatki, jak niemniej, że padną ofiarą bomb, jakie mają być rzucone w czasie nabożeństwa na Rynku.

— Okropny wypadek. Niedzielne pisma doniosły, że komendant posterunku żandarmeryi w Żurawicy Tadeusz Kuryło, padł ofiarą morderstwa. Zwłoki Kuryły znaleziono bowiem na torze kolejowym pod Żurawicą z rozstrzaskaną czaszką, przy zwłokach leżał karabin ze złamanem łożyskiem. Sekcya trupa i dochodzenia sądowe przeprowadzone z energią przez r. s. k. p. Hessego wykazały, że zaszedł wypadek nieszczęśliwy. Najprawdopodobniej zmarły, nad rankiem chciał sobie skrócić drogę i szedł około godz. 2-ej po północy torem kolejowym. Tej nocy mgła gęsta pełzła po ziemi. Kuryło snać nie rozglądał się, nie widział światła i nie słyszał w wilgotnem powietrzu przytłumionego stukotu kół. Tak dostał się pod koła pociągu i zginął na miejscu. Śp. Tadeusz Kuryło, człowiek młody, wielką miał inteligencyę, studyował prawa i aspirował na oficera żandarmeryi. Pogrzeb odbył się z wielką okazałością. Oficerowie żandarmeryi i koledzy zmarłego odprowadzili ciało na miejsce wiecznego spoczynku.

— Może cholera? Z Brzeżan donoszą: Wśród podejrzanych objawów zachorowały tu cztery osoby, które przybyły z Hnilcza. w pow. podhajeckim. Zachorowały w sali rozpraw tutejszego sądu, gdzie miały być przesłuchane, jako świadkowie w pewnej sprawie. Odstawiono je do szpitala, a salę rozpraw natychmiat odkażono. Wydzieliny chorych poddano badaniu bakteryologicznemu.

§ Z państwa bojaźni Bożej. Z Gliwic na Śląsku Górnym donoszą do *Schles. Volks. Ztg.*: Tutejszej policyi kryminalnej już od dawnego czasu znane były wypadki, których pogodzić nie można z paragrafami o moralności w kodeksie karnym. Policya wytoczyła z powodu tego śledztwo, które wykazało, że niektórzy oficerowie dopuszczali się czynów niemoralnych na dziewczętach niżej 13 lat, pochodzących z zamożniejszych rodzin. O wyniku śledztwa doniesiono już władzy wojskowej.

§ O katastrofie kolejowej w Berlinie donoszą jeszcze: Zderzenie pociągów nastąpiło o 2 godz. popołudniu, wskutek zderzenia dwóch pociągów kolei nadziemnej — nie elektrycznej, jak początkowo głoszono. Powodem nieszczęścia była nieuwaga kierownika jednego z pociągów, który podobno nie słyszał sygnału do zatrzymania pociągu. Zderzenie było straszne, a przyprawiło o śmierć, o ile dotychczas stwierdzono, 17 osób; rany zaś ciężkie lub lżejsze odniosło 18 osób.

§ Zbrodniarz, czy waryat? W Wiedniu onegdaj na Ringstrasse naprzeciw parlamentu dał jakiś nieznajomy kilka strzałów rewolwerowych do przechodzących tamtędy kobiet, od których pewna guwernantka nazwiskiem Titz odniosła lekką ranę. Sprawca aresztowany, zeznał na przesłuchaniu, co następuje: Nazywa się Józef Cwikliński l. 25, z zawodu ślusarz, od 2 miesięcy pozbawiony pracy. Ojciec jego maszynista, zmarł przed 12 laty, matka miała posiadłość na Grzegórzkach w Krakowie, którą sprzedała za 3000 kor. Część z tych pieniędzy, na niego przypadającą, zdeponowano w sądzie, skąd ich nie podjął. Strzelał do kobiet dlatego, ponieważ kobiety uważa za sprawczynie swego nieszczęścia. Ćwiklińskiego oddano pod obserwacyę psychiatryczną.

§ Polski adiatus przy bukowińskiej Radzie szkolnej krajowej. Jak wiadomo, Polacy bukowińscy już oddawna starali się o utworzenie dla Polaka posady kra-

jowego inspektora szkolnego. Starania te odniosły po części pożądany skutek, ministerstwo bowiem przydzieliło do Rady szkolnej kraj. profesora seminaryum nauczycielskiego, Ottona Żukowskiego, jako referenta dla polskich szkół ludowych.

() **Skazanie redaktora.** Sąd przysięgłych w Paryżu skazał redaktora Meric'a, syna senatora departamentu kar i rysownika Delonois za artykuł i rysunek, zwrócony przeciw dowódzcy francuskiemu z Maroka generałowi d'Amade, każdego na rok więzienia i 3.000 franków grzywny,

() **Rabunek w pociągu.** Onegdaj wieczorem do pociągu idącego z Drezna do Berlina, za stacyą Röderau wsiadła do drugiej klasy dystyngowana dama, która uśpiła znajdującego się tamże referendaryusza v. S., zabierając mu całą gotówkę 1.700 marek, oraz pierścień i złoty zegarek z łańcuszkiem.

() **Eulenburg.** Senat karny zniósł uchwałę wypuszczenia ks. Eulenburga na wolną stopę i uczynił to wypuszczenie go zawisłem od złożenia kaucyi 100.000 marek.

() **Uniwersytety w Rosyi.** *Berl. Tagebl.* donosi z Petersburga, że nowy regulamin uniwersytecki znosi autonomię uniwersytetów, zaprowadza ponownie inspektorów uniwersyteckich, zaprowadza kontrolę uczęszczania studentów na wykłady, zabrania wszelkich organizacyj studenckich, tudzież wzbrania kobietom zapisywania się na prelekcye.

() **Nowa fundacya Carnegiego.** Andrzej Carnegie, znany miliarder amerykański, który na cele publiczne ofiarował dotychczas 25 milionów funtów (625 milionów koron), stworzył obecnie nową fundacyę. Złożył on przeszło 6 milionów koron na fundacyę, przeznaczoną na nagrody za odważne akty heroizmu, dokonane w Anglii. Król Edward, któremu Carnegie przedłożył akt fundacyjny, zaakceptował go w zupełności.

() **Nowoczesne niewolnictwo.** Dzienniki angielskie donoszą z Kanady, że austro-węgierski konsul w Montreal, Pesta, wysłał do rządu memoryał z zażaleniem z powodu złego obchodzenia się rządu kanadyjskiego z zajętymi przy budowie kolei robotnikami galicyjskimi. Konsul stwierdza, że robotnicy ci, traktowani są jak niewolnicy, że są źle płatni, a jeśli chcą szukać innej pracy, to wtrącają ich do więzienia i nie wypuszczają wpierw, zanim złożą przyrzeczenie, że powrócą do budowy kolei. Konsul żąda bezwłocznej pomocy.

() **Pierwszy rosyjski balon ze sterem.** W sobotę zeszłego tygodnia z parku aeronautycznego na Polu Wołkowem puszczono balon wojskowy ze sterem. Balon ma formę cygara i zaopatrzony jest w elektro-motor. Długość jego korpusu wynosi 15 sążni. Trzymano go na dwóch mocnych linach. W koszu znajdowali się sztabs-kapitan Szapkowskij i dwóch szeregowców. Zaledwie balon uniósł się w górę, gdy jedna lina pękła. Balon pochylił się ogromnie, tak, że aeronautom groziło niebezpieczeństwo wypadnięcia z łodzi. Na rozkaz oficera przecięto drugą linę, a balon poszybował w górę i biegł dość spokojnie. Wkrótce jednak na ulicy Wołkowej, z powodu zepsucia się motoru, balon znalazł się na dachu fabryki Pawłowa i zerwał mnóstwo drutów telefonicznych i telegraficznych. W kilka minut potem balon znowu się wzniósł w górę, ale nie na długo, i znowu spadł na dach innego domu, na ul. Zastawskiej, róg zaułku Zabałkańskiego. Położenie oficera i szeregowców było rozpaczliwe.

Wreszcie, po całym szeregu wysiłków, balon wzniósł się po raz trzeci i przebiegając obok czatowni straży ogniowej, omal nie natknął się na nią. Dalsza podróż balonu obfitowała także w przygody. Na domu w zaułku Zabałkańskim balon dotykał łódką kominów i koniec końców, zaplątawszy się w drutach telefonicznych, stanął. Z parku wezwano żołnierzy. Aeronautów zdjęto z dachu, balon zaś, przy pomocy lin, odstawiono do parku aeronautycznego.

() **Kobieta bandytą.** Od kilku miesięcy popełniano w Paryżu kradzieże automobilów, rowerów i t. p. Przekonano się wkrótce, że były to planowane wyprawy bandyckie, dokonane przez świetnie zorganizowaną bandę. Pomimo wszelkich usiłowań, rabusiów nie można było przyłapać. Dopiero przypadek naprowadził policyę na ich ślad, przyczem zrobiono odkrycie, że na czele tego niebezpiecznego towarzystwa stała kobieta. Główna kwatera całej bandy znajdowała się w odosobnionym domku w Belleville, gdzie pod przewodnictwem naczelnika bandy, Katarzyny Gallay, obmyślano wszystkie wyprawy. Dowódczyni przewodniczyła zawsze „radzie wojennej" w fantastycznym bandyckim kostyumie, z szablą w ręku, ze sztyletami i rewolwerem zapasem. Gallay utrzymywała surową karność w swej bandzie, składającej się z 16 mężczyzn i czterech dziewcząt w wieku od 16—20 lat.

Kradzieże dokonane przez bandę, odbywały się w następujący sposób: Gdy spostrzeżono na ulicy powóz lub automobil, stojący bez dozoru, kilku członków bandy rozstawiało się po ulicach, aby sygnalizować ewentualne niebezpieczeństwo, a jeden wsiadał do powozu, czy też automobilu i odjeżdżał. W ten sposób skradziono przeszło 300 powozów, automobilów i rowerów. Obecnie cała banda znajduje się w rękach policyi.

(·) **Pensya Roosevelta.** Nie wszyscy prezydenci Stanów Zjednoczonych byli tak hojnie udotowani, jak obecny prezydent. Aż do 3 marca 1873 r., w którym to dniu Grant został obrany powtórnie prezydentem, wynosiła stała pensya prezydenta 100 tys. mk. rocznie. Później podwyższono ją na 200.000 mk., i tę sumę pobiera Roosevelt dziś jeszcze, ponadto otrzymuje jeszcze 100 tys. mk. na wydatki podróży i 200 tys. mk. na utrzymanie domu swego w „białym domu" w Waszyngtonie. Razem zatem rozporządza Roosevelt roczną sumą w wysokości pół miliona.

Kronika wypadków.

Jan Makuszyński 80-letni zarobnik, pośliznął się wczoraj na chodniku ul. Grodeckiej i upadając złamał lewą nogę.

Jan Marszałek, czeladnik ślusarski przecinał wczoraj z drugim kolegą trawersę żelazną na ul. 29 Listopada. Kiedy trawersa dość była nadwyrężona, chcieli ją rzucić na ziemię, aby ją złamać. Rzut tak wypadł nieszczęśliwie, że złamał nogę Marszałkowi.

Ignacy Idzik, 54-letni zarobnik, zamieszkały przy ul. Jabłonowskich l. 9. wylazł wczoraj w południe na drzewo orzechowe, znajdujące się w tej realności, chcąc sobie zerwać trochę orzechów. Nieszczęściem przechylił się zanadto i upadł na ziemię, tłucząc się ciężko.

Wszystkich tych nieszczęśliwych opatrywało pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala powszechnego.

Komunikaty.

Z Sokoła Macierzy. Kurs dla nauczycielek gimnastyki. Z początkiem października b. r. rozpocznie się w „Sokole Macierzy" dwuletni bezpłatny kurs dla kandydatek na nauczycielki gimnastyki. Warunki przyjęcia: a) ukończony co najmniej 17-ty rok życia, b) zdrowie fizyczne, c) egzamin dojrzałości seminaryum nauczycielskiego, licealny lub gimnazyalny. Również mogą być dopuszczone uczenice III-go roku seminaryum nauczycielskiego w tej myśli, że równocześnie z ukończeniem kursu uzyskają także świadectwo dojrzałości. Podania zaopatrzone w potrzebne dokumenty, wnosić należy do Tow. gimn. „Sokół-Macierz" najdalej do 15. października.

Z teatru.

(*„2 × 2 = 5" satyra w 4 aktach Gustawa Wied'a).*

„2 × 2 = 5" mógły napisać sobie także inny pisarz — duński autor napisał więc „2 × 2 = 5" i temsamem zaznaczył, że jest identycznym z bohaterem sztuki Pawłem Ablem.

Abel to człowiek o niezwyczajnym umyśle, biernym charakterze. Dowcipny, lubi życie, a zwłaszcza kobietki i drwi sobie z całego świata, a trochę i ze siebie, nie bierze nikogo i nic na seryo, zna dokładnie blagę życia. Ponieważ jednak jest pomimo pozornej lekkości naturą wrażliwą i głęboką, więc, aby nie zostać pesymistą, ułożył sobie specyalną teoryę, że 2 × 2 = 4, to tylko urojenie, przestarzała utopia, a właściwie jest i być powinno 2 × 2 = 5.

W duchu tej teoryi nic go nie dziwi, nic go nie gniewa, nic go nie wyprowadza z równowagi, podłość ludzka, głupota ludzka, brak zasad, to wszystko rzecz naturalna, bo przecie 2 × 2 = 5.

Ożenił się z gąską z rodziny złożonej z filistrów. Ojciec królewski urzędnik, udały typ biurokraty, zmieniającego zasady swe konserwatywne na liberalne, przy zmianie ministerstwa, każe córce porzucić męża, w chwili, kiedy Abel wydał książkę, w której skrytykował społeczny ustrój i ma się za tę książkę dostać do kozy.

Jego jako królewskiego urzędnika to kompromituje, bo on ma obchodzić dwudziestopięcioletni jubileusz. Paweł kocha żonę, ale bardzo chętnie wyprowadza się do pomieszkania kawalerskiego i pozwala narzucić się sobie gryzetce pannie Lustig. Pozwala, bo on wogóle najpierw jest kobieciarzem, a powtóre z zasady nie sprzeciwia się niczemu. Życie jest dlań kalejdoskopem, w którym rozmaite figurki tworzą co raz to inny i inaczej zabarwiony obrazek, a on jest obserwatorem i opisuje te obrazki.

Sekunduje mu jego przyjaciel komik karykaturzysta, zdrowy typ człowieka z żoną swą, byłą hafciarką — zakochaną po uszy w swym mężu... synorgalicą.

Obaj panowie drwią co się wlezie z całego świata.

Skazuje go rząd na miesiąc więzienia za napisanie książki. On nie apeluje, bo przecież to, że jego skazano jest w porządku „2 × 2 = 5, i znowu będzie miał możność przypatrzenia się życiu z nowego zakątka.

W więzieniu studyuje zbrodniarza, klucznika, pastora, a w końcu teścia. Ten ostatni jest mu przecie pomimo wyrozumiałości za nędzny — i wypycha go, łagodnie, bo przecie Paweł nie bierze nic na seryo.

Stracił posadę nauczyciela, proponują mu bardzo intratne miejscę redaktora konserwatywnego pisma; odrzuca i odmawia, ale kiedy mu żona jego przyjaciela udowadnia, że bierze na seryo życie, nie

przyjmując redakcyi z „zasadniczych“ względów, przyznaje się do błędu.

Gotów jest przyjąć posadę, bo odrzucenie byłoby 2 X 2 = 4.

Zona jego dowiaduje się, że porzucony mąż znowu będzie dobrze usytuowany. Wraca do niego, bo go także zresztą trochę kocha.

Paweł przyjmuje ją, pomimo, że zna pobudki. Wszystko jest w porządku, bo 2 X 2 = 5. A przyjaciel jego karykaturzysta, typ pysznie zdrowy cieszy się z tego, bo właśnie narysował karykaturę, która przedstawia wielką misę kaszy, do której z dużemi łyżkami pchają się ludziska. Kopią się, szturkają, biją, by jak najprędzej dostać się do misy i jak najwięcej dostać kaszy; wszystko w imieniu miłości ojczyzny...

Oto zarys nie sztuki, ale satyry, bo na sztukę i akcya za słaba i za mało w niej intrygi.

Artyści grali wprost świetnie. Pan Kwiatkiewicz jako radca i gorliwy przedstawiciel każdorazowych przekonań rządu, Nowacki jako literat Abel, Brzozowski jako lampart, a potem filister; Feldman jako „zdrowy“ typ karykaturzysty — to obsada godna pierwszorzędnej sceny.

Również pysznie obsadzone były role kobiece.

Niedomagań premiery ani śladu nie było na przedstawieniu, za które należy się również wdzięczność rezyseryi.

Zamordowany przez siostrę.

(Do ryciny).

We Wiedniu w dzielnicy Leopoldstadt zamordowała niejaka Róża Lustig swego dwunastoletniego braciszka Adolfa Domęsa, przebijając go nożem.

Powodem tej ohydnej zbrodni, było wedle opowiadania uwięzionej morderczyni naigrawanie się z niej nieboszczyka, który rzekomo podmówiony przez starszego brata przypominał jej ustawicznie niektóre epizody z jej awanturniczego życia. Morderczyni bowiem jest osobą o burzliwej przeszłości.

Jako 15-letnia dziewczyna karaną była kilkakrotnie za tajne uprawianie nierządu, a gdy kary te nie pomagały została wydaloną z Wiednia. Na skutek wydalenia, wyjechała do Ameryki i tu poznawszy niejakiego Lustiga, agenta handlowego poślubiła go. Lecz i jako żona zachowywała się tak niemoralnie, że mąż ją porzucił. Nie umiejąc dać sobie rady w Nowym Jorku powróciła do Wiednia i zamieszkawszy przy rodzicach prowadziła nadal życie rozwiązłe, tak, że policya musiała ją powtórnie wydalić z Wiednia.

Rodzice jednak chcąc ratować córkę oddali ją do zakładu obłąkanych pod obserwacyę, a lekarze którzy ją badali orzekli, że morderczyni jest w lekkim stopniu obłąkaną.

Po pewnym czasie wydalono ją z zakładu. Wróciwszy do domu powróciła znowu do awanturniczego życia, co widząc jej bracia wyśmiewali ją. To też rozłoszczona ich postępowaniem a szczególnie młodszego brata, w sprzeczce chwyciła za nóż i przebiła go.

Zraniony upadł na sofę, a w kilka chwil zakończył życie.

Rycina nasza przedstawia chwilę, w której ojciec kaleka, stojąc koło sofy, patrzy na trupa synka i wznosząc ręce do góry, przeklina wyrodną córkę, że stała się powodem tak strasznego nieszczęścia, ta zaś błaga ojca o przebaczenie.

Na tę scenę nadeszła zawiadomiona o wypadku policya i aresztowała morderczynię.

Ponieważ jak wspomnieliśmy była już ona raz pod obserwacyą lekarską, oddano ją teraz powtórnie do zakładu obłąkanych, by zbadać stan jej umysłu.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego“

Śp. Estreicher.

Kraków. Wczoraj wieczorem zmarł tu w 81 roku życia po dłuższych cierpieniach dr. Karol Estreicher, radca dworu, długoletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej.

Burzliwy Sejm czeski.

Praga. Galerye i sale przepełnione. Przed gmachem sejmowym zebrane tłumy publiczności. W posiedzeniu biorą udział ministrowie: dr. Fiedler i Prade.

Na początku posiedzenia środowego zabiera głos p. Pergelt celem wniesienia protestu. Powołuje się na swe oświadczenie, złożone na posiedzeniu piątkowem, że posiedzenie to jest nielegalnem i dlatego wszystko, co na niem zostało załatwione jest nieważne; wskutek tego również nielegalnem jest i posiedzenie dzisiejsze. Zapowiada wniesienie protestu na piśmie na następnem posiedzeniu.

Następnie p. Stehna zgłasza kontrprotest przeciw protestowi p. Pergelta. Podnosi, iż czeskie masy ludności oczekują od Sejmu pracy kulturnej i ekonomicznej. Obowiązkiem posłów jest pracować. Tymczasem Niemcy w sposób lekkomyślny i swawolny prowadzą obstrukcyę i tamują normalny bieg obrad. Obstrukcya ta jest bezpodstawną, ponieważ sprawa aktuaryusza sejmowego, która obstrukcyę wywołała, została załatwioną legalnie i za zgodą niemieckich członków Wydziału krajowego. (Oklaski na ławach czeskich).

Następnie zatwierdzono protokoły z poprzednich posiedzeń. Niemiec Iro usiłował przy tej sposobności prowadzić obstrukcyę, wnosząc poprawki do protokołu i żądając imiennych głosowań. Marszałek poprawki uwzględnił sam w swoim zakresie działania, czem udaremnił obstrukcyę przy protokołach.

Wierno-konstytucyjna wielka własność złożyła w Sejmie deklaracyę, że odśpiewanie w Sejmie czeskim „Wacht am Rhein“, obraziło uczucia patryotyczne, wobec czego stronnictwo stwierdza niezachwianą wierność niemieckiego narodu w Czechach, względem swej ojczyzny.

Najgłębsze ubolewanie z powodu naruszenia patryotycznych uczuć znacznej większości posłów Sejmu czeskiego przez pieśń „Wacht am Rhein“, wyraziło także stronnictwo konserwatywnej wielkiej własności w oświadczeniu, złożonem w ręce marszałka.

Poseł Schreiner, w dłuższej mowie, usprawiedliwiał postępowanie Niemców, powiadając, że nie chodzi tu o mianowanie drobnego urzędnika, które było tylko symptomem pokrzywdzenia Niemców na wszystkich polach. Odśpiewanie „Wacht am Rhein“ nie jest zdradą stanu: jestto pieśń chwały przeciw Francyi, pieśń życia i siły wobec śmiertelnego wroga.

Mowę tę Czesi przerywali okrzykami, wskutek czego w końcu przyszło do burzliwych scen pomiędzy Niemcami a Czechami.

Po mowie p. Skardy, który oświadczył, że Czesi byli zawsze usposobieni patryotycznie i zawsze byli oddani idei państwowej, — odczytywano dalsze wnioski.

P. Maly zażądał imiennego głosowania nad jednym z wniosków, jednak marszałek odmówił temu, jako nieusprawiedliwionemu żądaniu, wskutek czego przyszło znów do burzliwych scen. Na ławach niemieckich odezwały się gwizdania, krzyki, tupania itp. P. Pergelt zaprotestował przeciw niedopuszczeniu żądania Małego.

Wśród ogólnej wrzawy, marszałek zamknął posiedzenie, naznaczając następne na piątek.

Praga. Po posiedzeniu sejmowem ukonstytuowały się poszczególne komisye. Imieniem niemieckich posłów złożyli poszczególni członkowie komisyi oświadczenia, że Niemcy w ukonstytuowaniu się komisyi nie biorą udziału, ponieważ wezwanie do ukonstytuowania uczynione było na nieważnem posiedzeniu sejmowem. Po deklaracyach Niemcy odeszli.

Węgierska reforma wyborcza.

Budapeszt. W klubie stronnictwa niezawisłości odbyło się posiedzenie, na którem minister Andrassy w wygłoszonej tam dłuższej mowie oznajmił, że nowe prawo wyborcze na Węgrzech będzie powszechnem i tajnem, lecz pluralnem.

Cholera w Ruszczuku.

Sofia. Do jednego z dzienników donoszą, że w Ruszczuku zaszły 2 wypadki cholery, jeden z nich z wynikiem śmiertelnym. Obydwa zawleczono z Rosyi.

Protest Francyi.

Paryż. Francya, podobnie jak inne mocarstwa założyła w Sofii protest w sprawie kolei orientalnych.

Rabunek złota.

Irkuck. Do biura pocztowego w Tobolnie, wtargnęło 6 Czerkiesów, podczas gdy ich towarzysze otoczyli i ostrzeliwali budynek. Czerkiesi zrabowali za 36 tys. rubli złota, dostawionego z kopalni złota, a nadto 50 tys. rubli gotówką.

Aeroplan Farmana.

Chalons sur Marne. Aeronauta Farman przebył na swoim aeroplanie 42 kilometrów, w przeciągu 53 minut.

140 ofiar.

Smyrna. Parowiec „Hairich“, należący do tureckiego towarzystwa żeglugi zderzył się z parowcem „Stambul“, który poszedł na dno. 140 osób utonęło.

Cholera.

Petersburg. W ostatnich 24 godzinach, począwszy od onegdaj w południe, było 223 nowych zasłabnięć na cholerę; 92 osób zmarło. Stan 1.839 chorych.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.